

Bonawentura

W czasie okupacji niemieckiej był zastępcą komendanta placówki AK w Mężeninie nad Bugiem. W maju 1944 r. brał udział w zabezpieczeniu i wydobyciu z Bugu niemieckiej rakiety V-2. Po wojnie walczył w oddziale Władysława Łukasiuka „Młota”. Aresztowany przez UB, po okrutnym śledztwie, został zastrzelony 29 stycznia 1946 r.

Spotykali się najczęściej u Franciszka Wróbla, kierownika szkoły w Mężeninie. — Ojciec mamie nic nie mówił — wspomina syn Czesław Gregorczyk. — Nie martw się, zaraz wrócę.

Czesław Gregorczyk pod koniec okupacji miał 8 lat i pamięta trzech sowieckich żołnierzy, zbiegłych z obozu jeńckiego w Suchożebkach. Ukrywali się w pobliskim lesie i w nocy przychodzili do ich domu, na skromny posiłek. Zimą, na początku 1944 r. AK-owcy przeprowadzili ich po lodzie na drugą stronę Bugu.

Gdy nadeszła wiosna 1944 r. przez Bug pod Mężeninem przeprowaiało się zgrupowanie partyzanckie Kowpaka. Sowieccy partyzanci, przechodząc przez wieś, zaminowali drogę nieopodal domu Gregorczyków. Tuż po ich odejściu, nadjechał autem niemiecki patrol. Potężny wybuch przeciwpancernej miny wyrwał futryny w oknach i zerwał dach u Gregorczyków. Eksplozję przeżył jeden Niemiec, który przybiegł z zakrwawioną twarzą, bez ucha.

— Matka, waser! — błagał. Pani Gregorczyk obmyła mu krew i owinęła głowę lnianym ręcznikiem. — Uciekajcie!

— krzyczał. — Przyjdą żołnierze i wszystkich rozstrzelają!
Przez tydzień musieli się ukrywać, a niemiecki pociąg pancerny w Platerowie ostrzeliwał okolicę.

Edward Gregorczuk „Bonawentura” był zastępcą dowódcy placówki AK w Mężeninie, Władysława Łukasiuka „Młota”. Gdy 20 maja 1944 r. rybacy odnaleźli niewybuch rakiety V-2 nad Bugiem między Mężeninem i Klimczycami, poinformowali lokalne struktury AK. W nocy 26–27 maja 1944 r. potężną 12-tonową rakietę wydobyto z rozlewiska i ukryto. Potem została przejęta przez Komendę Główną AK, rozebrana przez specjalistów i najważniejsze elementy przetransportowano samolotem do Anglii. Informacje o szczegółach technicznych „cudownej broni” Hitlera były dla Anglików bezcenne.

ZRZUT

30 lipca 1944 r. przyszli Sowieci, Niemcy wycofali się.

Żniwa już się kończyły, był wieczór 9 sierpnia 1944 r., gdy Bujalski, sąsiad Edwarda Gregorczuka, podpalił na swoim polu zebrane osty. Duże sterty paliły się jeszcze, gdy w nocy nad okolicą zaczęły krążyć samoloty, migając światełkami.

Gregorczuk wrócił do domu późno i domownicy opowiedzieli mu o samolotach i głośnym „huknięciu” na pobliskim polu. Rankiem Gregorczuk i Bujalski poszli na pole i zobaczyli spadochrony oraz sześć dużych pojemników. Jeden był pogięty, bo uderzył w kamień. Przykryli wszystkie snopkami, a wieczorem przywieźli wozem do Gregorczuka.

Szybko pojawił się patrol AK poszukujący zrzutu i zabrał wozami pięć zasobników. Szósty uszkodzony pozostawili. Okazało się, że zrzut był planowany niedaleko, pod Michałowem, ale część ładunku przypadkiem trafiła na kolonię Mężenin.

Wiadomości o dokonanym zrzucie dotarły też do organów „władzy ludowej”. Przeczesały okolicę zarówno oddziały wojska, jak i cywilni agenci. NKWD aresztowało Ludwika Omelańczuka „Śmiałego” i Tadeusza Oksiutę „Józefa”. Edward Gregorczyk „Banawentura” zaczął się ukrywać i przyłączył do powstającego oddziału Władysława Łukasiuka „Młota”.

Już w listopadzie 1944 r. NKWD aresztowało w Sarnakach i okolicy 46 osób, które wywieziono do Rosji.

ARESztOWANIE

— Ojciec czasem przychodził do domu — mówi syn Czesław Gregorczyk. Nie nocował jednak w domu, ale w kryjówce w stodole. Wczołgiwał się do niej po odsunięciu psiej budy, zaś duży, agresywny pies na łańcuchu skutecznie odstraszał obcych. Dzięki temu ojciec przetrwał kilka obław i rewizji.

Noc z 12 na 13 stycznia 1946 r. „Bonawentura” spędził w kryjówce i o świcie przyszedł do domu. W tym samym czasie, jeszcze w nocy, szczelny kordon żołnierzy grupy operacyjnej siedleckiego Urzędu Bezpieczeństwa otoczył zabudowania Gregorczyków. „Bonawentura” umył się, ogolił, gdy do drzwi ktoś zastukał. Babcia otworzyła.

— Ręce do góry! — krzyčeli na widok „Bonawentury”. Szukając broni, zerwali dach na oborze i stodole. Nic nie znaleźli, zabrali natomiast cały inwentarz: konia, krowy, świnie. Pani Jadwiga Gregorczyk codziennie musiała meldować się na posterunku MO w Sarnakach oddalonych o 10 km.

— Po dwóch miesiącach przyjechali zabrać mamę — opowiada syn Czesław. Pani Jadwiga właśnie piekła chleb.

— Skąd masz mąkę?

— Dobrzy ludzie dali.



Edward Gregorczyk z żoną Jadwigą, 1938 r.
[fot. Franciszek Wróbel]

Posypały się przekleństwa. W czasie szamotaniny żołnierza z kobietą zerwał się okap nad kuchnią i spadła naftowa lampa. Rozbiła się na kuchni i płomień mocno poparzyły Jadwigę Gregorczyk. Przez pół roku przebywała w szpitalu w Siemiatyczach.

ŚLEDZTWO

Aresztowany „Bonawentura” trafił do Chybowa pod Sarnakami, tymczasowej kwatery żołnierzy UB. Po pierwszym przesłuchaniu miał połamane żebra, oddychał z trudem. Nie mógł już chodzić. Twarz pobita, pokryta zakrzepłą krwią, ręce związane drutem.

Aby zmusić „Bonawenturę” do zeznań, posadzono go na ławce na odkrytej ciężarówce. Przez trzy mroźne zimowe doby przebywał na ciężarówce, pilnowany przez strażnika.

Razem z nim byli Mikołaj Pietruczuk z Bużki z synem Zygmuntem. Wszyscy siedzieli oddaleni od siebie. „Bonawenturę” przesłuchiwano codziennie. Dwaj żołnierze brali go pod ramiona i wlekli do domu. Po przesłuchaniu wrzucali na ciężarówkę.

Potem więźniów przewieziono do siedziby UB w Siedlcach na ul. 1 Maja (obecnie bp. Świrskiego). — Tam nas rozdzielono — wspominał Zygmunt Pietruczuk w obszernej relacji spisanej w 1990 r.

W siedleckim UB przesłuchania „Bonawentury” były kontynuowane. Przypiekano mu stopy rozżarzonym żelazem, wrywano paznokcie w dłoniach. Prawdopodobnie wtedy przyznał się do posiadania ukrytej broni i 19 stycznia przywieziony do domu w Mężeninie, wskazał schowek. Zawierał 15 sztuk broni i 3300 sztuk amunicji — informował meldunek operacyjny przesłany do Sztabu Wojsk Bezpieczeństwa Wewnętrznego w Lublinie.

— Ojciec był cały we krwi, półprzytomny, sina skóra — opowiada syn Czesław Gregorczyk. — Wozili go po wsiach, żądając, aby wskazał innych.

Żołnierze wzięli pod ręce „Bonawenturę” i doszło do konfrontacji z Kazimierzem Kucharczukiem z kolonii Mężenin. Kucharczuk, patrząc na „Bonawenturę”, zaniemówił przerażony.

— Za dwie godziny ty będziesz w takim stanie — zapowiedział ppor. Lipski. Kucharczuk przyznał się do posiadania broni i otrzymał wyrok pięciu lat więzienia.

O świcie 29 stycznia 1946 r. żołnierze WBW opuścili Sarnaki przenosząc się do pobliskiego Chlebczyna. W połowie drogi ciężarówka zatrzymała się, żołnierze wyrzucili ciało do rowu. Padł strzał. Przypadkowym świadkiem tego zdarzenia był Marian Truśkowski, mieszkaniec Sarnak.

Pogrzeb Edwarda Gregorczyka odbył się w Ruskowie. Ksiądz poświęcił trumnę, ale nie chciał wstawić do kościoła.

— Dopiero Janek Chaciński z Ruskowa, który należał do siatki i organista Serediuk wnieśli trumnę — opowiada Czesław Gregorczyk.

Gdy po miesiącu pani Gregorczyk przyszła na mszę żałobną w intencji męża, przypadkiem okazało się, że druga parafianka także zapłaciła ofiarę za tę mszę. Zaskoczone kobiety poszły do proboszcza, który wyrzucił je z zakrystii. Skarga trafiła do siedleckiej kurii biskupiej.

Jadwiga Gregorczyk była zaskoczona, gdy dotarły do niej wieści z Sarnak: proboszcz Bolesław Kulawik rzekł z ambony, że dobrego proboszcza z Ruskowa oczernia głupia baba, żona bandyty.

Proboszcz Bolesław Kulawik od 1950 r. był znanym działaczem wśród „księży patriotów”, aktywnie popierających władze komunistyczne.

Jak podają historycy K. Krajewski, T. Łabuszewski w opracowaniu pt. „*Łupasza*” „*Młot*” „*Huzar*” – „17.02.1946 r. zlikwidowano cztery osoby będące informatorami NKWD i UBP, które donosząc na swych sąsiadów przyczyniły się do aresztowania i zamęczenia w śledztwie Edwarda Gregorczyka »Bonawentury«”.

STALIN BÓG I CAR

— Było z nami ciężko — opowiada Czesław Gregorczyk. Trójka braci była w wieku: 8, 9 i 11 lat. Matka przez pół roku przebywała w szpitalu w Siemiatyczach i dziećmi opiekowała się babcia i niewidomy stryjek.

— Aby przeżyć, pasłem krowy za kromkę chleba — mówi Gregorczyk. Bracia pracowali u gospodarzy, a zapłatą było skoszenie łąki Gregorczyków lub zaoranie pola.

Czesław Gregorczyk sześcioletnią szkołę ukończył w Mężeninie, a do siódmej klasy chodził 5 km do szkoły w Drażniewie. To był wrzesień 1949 r., w klasie

wisiał portret Bieruta i Stalina, i codziennie przed lekcjami uczniowie mówili wierszyk o Stalinie. Gdy zbliżał się 1 Maja, kierownik szkoły Wacław Dorosz wyznaczył Gregorczuka do udziału w uroczystościach w Korczewie. Uczeń miał także deklamować wierszyk: „Stalin to bóg i car, co nam życie dał”.

Poranek 1 maja 1950 r. był mroźny i kałuże na polnej drodze do Drażniewa pokryły się lodem. Gdy lód trzasnął, Gregorczuk wpadł do wody po kolana. Przyszedł do szkoły, mając stopy otarte do krwi. Nauczycielka zwolniła go do domu i nie poszedł na uroczystości do Korczewa, jeszcze 7 km.

Gdy po kilku dniach przyszedł do szkoły, kierownik Dorosz zapowiedział: — Nie masz po co chodzić.

I rzeczywiście, na koniec siódmej klasy Gregorczuk otrzymał „2” ze sprawowania i nie ukończył szkoły podstawowej. Nie powiedział, że został zwolniony przez nauczycielkę, bo wtedy kierownik wyrzuciłby nauczycielkę.

— Dorosz wiedział kim był mój ojciec — mówi Gregorczuk.

PAN NALEŻY?

Bracia szybko usamodzielnili się, starszy Władysław został rolnikiem w sąsiedniej wiosce, a młodszy Tadeusz wyjechał do Warszawy. Czesław przejął gospodarstwo po rodzicach.

— Biedowałem — wspomina Czesław Gregorczuk. Na początku były dostawy obowiązkowe za bardzo niskie ceny. A potem coraz bardziej dokuczał brak maszyn, nawozów. — Orałem koniem, a kosiłem kosą — dodaje.

Szansa na poprawę sytuacji pojawiła się w Mężeninie w latach 60., gdy zakładano kółko rolnicze. Na zebranie przybyli rolnicy, był także Gregorczuk. Za stołem siedzieli:

sekretarz powiatowy PZPR w Łosicach Mieczysław Szczeciński, przedstawiciel powiatu Franciszek Antoszczyk i kierownik szkoły w Sarnakach Stanisław Daniluk. Odczytano regulamin, że członek kółka rolniczego powinien należeć do partii.



Czesław Gregorczyk [fot. MJ]

— Panowie, przyszedłem zapisać się do kółka rolniczego, a nie do partii — rzekł Gregorczyk i wyszedł. — Brat na mnie naskoczył — opowiada Gregorczyk. — Ty nie idź pod wiatr, tylko z wiatrem — radził Maniek Filczuk.

Jego ojciec był w UB, partyzanci go zabrali i zniknął. — Twój ojciec szedł z wiatrem, a mój pod wiatr, no i co? — odparł Gregorczyk. — Obaj nie żyją.

Brat Mańka, Wiesław Filczuk „Amerykanin” był w oddziale „Lamparta” i zginął w potyczce z KBW razem z dowódcą w maju 1952 r.

Ludzie obecni na zebraniu zapisywali się do kółka rolniczego. — Pierwsi dostawali ciągniki, maszyny, modernizowali obory — podsumowuje Gregorczyk.

Czesław Gregorczyk był dobrym gospodarzem, ale o maszyny starał się długo. Na początku lat 80. poszedł do naczelnika Stanisława Kucharczuka w Platerowie.

— Pan należy do partii?

— Nie.

— Pan się zapisze, to ciągnik pan dostanie.

Dla Gregorczyka było to nie do przyjęcia. Dlaczego? — Ojca mi zamordowali, to jak mam się zapisać — mówi cicho.

NIEWINNI SPRAWCY

W połowie lat 50. zakończył się krwawy terror i rozpoczęła się polityczna „odwilż”. Z więzień wypuszczano AK-owców i partyzantów walczących z komunistyczną władzą o wolną Polskę.

W grudniu 1956 r. Jadwiga Gregorczyk złożyła skargę do prokuratury w Warszawie w związku z zabójstwem męża Edwarda Gregorczyka. Przesłuchano świadków z Mężenina oraz okolic i postawiono zarzuty funkcjonariuszom Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Siedlcach: Edwardowi Słowikowi, Franciszkowi Stefaniukowi,

Lucjanowi Borowskiemu, że „działając [...] w zamiarze pozbawienia życia Edwarda Gregorczuka, przy użyciu bliżej nieustalonych przedmiotów zadali Gregorczukowi dwie rany na głowie oraz sińce i wypalenia ciała, tudzież wyrwali paznokcie u obydwu rąk, w wyniku czego Gregorczuk poniósł śmierć”. Wszyscy oskarżeni nie przyznali się do zarzutów. Stefaniuk w zeznaniach obciążył winą za znęcanie się nad pokrzywdzonym Słowika i Borowskiego.

Na podstawie zeznań Jadwigi Gregorczuk ustalono, że już podczas zatrzymania męża, bił go Zygmunt Rutkowski z PUBP z Sokołowa Podlaskiego.

W czerwcu 1957 r. śledztwo umorzono „wobec braku podstaw do wniesienia oskarżeń”. Słowik zmarł w 1990 r., Borowski w 1991 r.

W 1996 r. rodzina Gregorczuków wystąpiła do Sądu o odszkodowanie za zabójstwo ojca. Prokurator chciał to uniemożliwić, gdy dowiedział się, że brat należał do PZPR i nie znał pseudonimu ojca. — Adwokat nam pomógł — wyjaśnia Czesław Gregorczuk.

Sąd Wojewódzki w Siedlcach zasądził odszkodowanie dla trzech synów p. Gregorczuków: Władysława, Czesława i Tadeusza po 3 tys. zł tytułem odszkodowania i 20 tys. zł tytułem zadośćuczynienia dla każdego, za aresztowanie ojca, który był w czasie przesłuchania bity i pozbawiony życia. Zasądzona kwota stanowiła ok. półtoraroczne średnie wynagrodzenie.

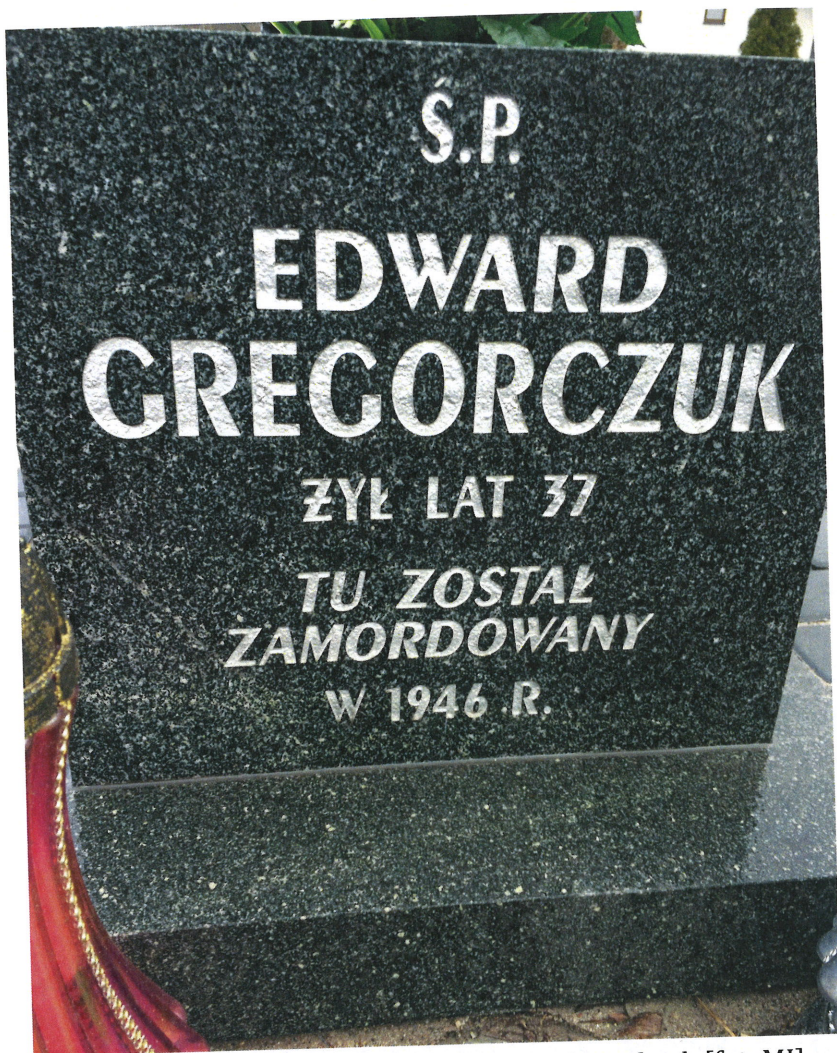
Śledztwo prokuratorów IPN wszczęte w 2016 r. w sprawie zabójstwa Edwarda Gregorczuka, zostało umorzone.

— Wszyscy już poumierali — mówi Czesław Gregorczuk.

„Gazeta Polska”, 19 II 2020 r.



Krzyż upamiętniający zabójstwo Edwarda Gregorczyka,
Sarnaki, ul. Kolejowa [fot. MJ]



Tablica przy krzyżu na ul. Kolejowej w Sarnakach [fot. MJ]